

Jazda bez trzymanki

Szalona, zabawna, autotematyczna i autoironiczna opera Rossiniego cieszy ucho – oko zaś nie nadąża za nadmiarem bodźców.

Włodzimierz Nurkowski zafundował widzom rozbuchany karnawał i ani chwili postu.

JOANNA TARGOŃ

Krakowski „Turek we Włoszech” to dopiero trzecie po wojnie wystawienie tej opery w Polsce – i pierwsze w Krakowie. Choćby z tego powodu warto wybrać się do Opery Krakowskiej. Ale nie tylko dlatego: muzyka Rossiniego jest świetna, błyskotliwa, energetyczna. To jazda bez trzymanki z fajerwerkami, co nie znaczy, że nie ma tu fragmentów lirycznych, a nawet dramatycznych, traktowanych niekiedy dość ironicznie. Libretto Felice Romaniego natomiast sprawia wrażenie dzieła wręcz awangardowego (choć opera powstała w roku 1814): spiritus movens jest tu szukający tematu do opery Poeta, który aranżuje intrygę, przygląda się jej, interweniuje, troszkę reżyseruje, trochę poddaje się wydarzeniom, komentuje ich zgodność bądź niezgodność z konwencją, zapisuje kolejne sceny.

Akcja jest dość skomplikowana: Poeta spotyka Cygankę Zaidę, zwierającą mu się z nieszczęśliwej miłości do Selima, który pozostał w Turcji. Drugą bohaterką jest Fiorilla, żona starego Geronia, która nie przepuści żadnemu mężczyźnie: obecnie stara się o nią Narciso, ale jeden ko-



„Turek we Włoszech” w Operze Krakowskiej

Postu (czyli oszczędności inscenizacyjnej) zdecydowanie brakuje. A szkoda, bo premierowa obsada wykazała się umiejętnościami wokalnymi (a wymagania Rossini stawia wielkie) i aktorskimi

chanek to dla niej za mało. Do Włoch przyjeżdża właśnie turecki książę, pragnący zapoznać się z europejskimi obyczajami. Okazuje się, że książę to Selim, ale pojednanie z Zaidą nie będzie końcem historii, bo Fiorilla liczy na romans, a i Selim nie jest od tego. A to dopiero początek.

Włodzimierz Nurkowski przeniósł akcję opery z Neapolu do karnawałowej Wenecji, w czasy współczesne

(choć to raczej epoka Felliniego niż nasza). Razem ze scenografką Anną Sekułą bardzo się tą Wenecją przejęli i dobrze bawili – w rezultacie strona wizualna przedstawienia cierpi na nadmiar pomysłów, w zamierzeniu dowcipnych, w realizacji – a zwłaszcza w zagęszczeniu – takich sobie. Karnawałowe maski i przebrania, aktorzy, klauni, akrobaci, żonglerzy, tancerze w zielonych szmatkach i perukach, złocisty Amor mierzący z łuku do coraz to innego serca, kołysząca się miarowo wenecka laguna w tle, lustra, turkusowo-złote mebelki, przezroczyście kurtyнки, niesforna dziewczynka uciekająca rodzicom, asystent Poety taszczący sprzęt fotograficzny (i maszynę do pisania przytroczoną do pleców). Wszystko błyszczy, fałuje, wiruje, powiewa, mieni się kolorami – a przecież karnawał ma sens i siłę, gdy zestawiony jest z postem.

Postu (czyli oszczędności inscenizacyjnej) zdecydowanie tu brakuje. A szkoda, bo premierowa obsada wykazała się nie tylko umiejętnościami wokalnymi (a wymagania Rossini stawia wielkie), ale i aktorskimi – wdzięki i autoironia Ka-

tarzyny Oleś-Blachy (Fiorilla), poczciwa ciapowatość Grzegorza Szostaka (Geronio), naturalność Mariusza Godlewskiego (Poeta), zagubienie Andrzeja Lamperta (Narciso), pewna siebie męskość Łukasza Gołińskiego (Selim), liryzm Moniki Korybalskiej (Zaida) to zestaw udany i zabawny. Trochę szarży, trochę powagi, trochę dystansu. Gdyby reżyser skupił się na relacjach między postaciami, a nie podkreślał nieustająco atmosfery szampańskiego karnawału, byłoby znacznie ciekawiej. Ale i tak nie jest źle – dobrze wykonana opera Rossiniego to naprawdę duża przyjemność. ●

Opera Krakowska. Gioacchino Rossini „Turek we Włoszech”. Reżyseria: Włodzimierz Nurkowski, kierownictwo muzyczne: Tomasz Tokarczyk, scenografia i kostiumy: Anna Sekuła, choreografia, ruch sceniczny: Violetta Suska, przygotowanie chóru: Zygmunt Magiera, reżyseria światła: Dariusz Pawelec, projekcje: Paweł Weremiuk. Premiera 4 marca 2016.